Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 14 LUTEGO. № 12 ROK 1850.

KALIFORNJA w OSTATNICH MIESIĄCACH *1849 roku.*

(Ciąg dalszy).

Jakkolwiek ważne są wypadki otrzymane z min Kalifornji, i jakkolwiek mnogie są zasoby San Francisco jako ogniska handlu, niepodobna aby taki stan rzeczy długo potrwał? *Yankee* jest ażioterem z natury; nikt lepiéj od niego nie robi *puffów*. Dajcie obywatelowi z Massachusetts sto mórg bagna, to on je ochrzci czarowną nazwą *Eden-fields* (pola Edenu), potém tak je zacznie wychwalać na różne sposoby i tak wytrwale, że nie jednego *niewinnego* złowi w swoje sieć. To nazywa się w Stanach Zjednoczonych, *play a Yankee trick* (spłatać figla po amerykańsku), i niezawodnie jenerał Jackson nie chełpił się więcéj ze sławnego zwycięstwa swego nad anglikami w Nowym Orleanie, niżeli taki figlarz, kiedy opowiada zapalającym się współziomkom jaką sztuczkę tego rodzaju. Rzućcie trzech amerykanów na pustą wyspę, gdzie będzie tylko jedno źródło wody; dwóch zaraz je zagrabi i wybierać będą tym sposobem opłatę od trzeciego, potém głośno szczycić się będą z téj sztuczki (*Yankee trick*).

Chwilowo, sztuczną i wygórowaną wartość nadaje własnościom nieruchomym, w San Francisco, znaczna liczba domów gry, które tam pozakładano. Wszyscy wygnańcy z Frascati, z pod numerów 36 i 113 w Palais Royal, i z podobnych zakładów Londynu, Berlina i Wiednia, dali sobie hasło zboru na téj obiecanéj ziemi graczy. Gdzie tylko jest dom do najęcia, gracze zakupują go za jakąbądź cenę, i bank z ruletą zakładają. Obecnie znajduje się w San Francisco przeszło sto zakładów tego rodzaju, w których tłoczy się i potrąca co wieczór mnóstwo włóczęgów, sandwijskich, mulatów, chinczyków, i awanturników wszelkiego rodzaju, poganinów pierwszéj próby. Wszystkie ludności kuli ziemskiéj zlały cząstkę swéj piany w tę kloakę ludzkości.

Najdziwaczniejsze widowisko przedstawiają te domy gry, codzień po ósméj godzinie wieczór. Zewnątrz, tłum niezmierny zalega do nich przystępy; wewnątrz, chciwi gracze przeciskają się całą siłą aż do stołu bankiera, i nie raz w gorączce, przychodzi tam do krwawéj bójki. Gdzieindziéj pięściami i nogami rozstrzygają się spory tego rodzaju. W Kalifornji, obrazę a nawet lekkie potrącenie, natychmiast mszczą pchnięciem sztyletu lub pistoletową kulą. „Cicho tam!“ wołają od banku, kiedy strzał pistoletowy rozlegnie się w sali zanadto hałasujecie, przeklęte łotry!“ „*I'll make a hole in you* (zrobię dziurę w tobie wołają z drugiéj strony; *may the devil take me if I don't* (niech mnie diabeł porwie jeżeli tego nie zrobię): takie krótkie ale energiczne uwagi robią sobie na wszystkie strony. Stanąwszy przed stołem gry, nowo przybyły, zazwyczaj świeżo wracający z kopalni, odpina z siebie pas skórzany, trząsa nim z lekka, dotykając jednym końcem zielonego sukna. Wysypuje zeń garstkę piasku złotego. *The head manager* (prezydujący) wysuwa szeroką i kościstą rękę, bierze je, waży na szali obok niego stojącéj i podaje wartość w uncjach, licząc po 85 franków na uncję. Grają, a taż sama ręka zabiera złoto; grają znowu i znowu ten sam wypadek. W ciągu kwadransa albo dwudziestu minut, trzeba na nowo uciec się do trzosa. Rzadko się trafia żeby gracz odszedł od stołu, nie zostawiwszy w jedną noc wszystkiego, co zarobił przez kilka miesięcy niewygód i ciężkiéj pracy.

Byłem na obiedzie u jednego z najszczęśliwszych spekulantów w San Francisco. Był to amerykanin, bankrut ze Stanów Zjednoczonych, który przed pół rokiem przybył do Kalifornji, a teraz posiadał już majątku około miljona franków. Między gośćmi było kilku oficerów z wojska i marynarki amerykańskiéj. Obiad przeciągnął się późno w noc, przy licznych toastach i przemowach. Na wychodném, jeden z oficerów ofiarował mi się za przewodnika po mieście. Przyjmuję. Wchodzim do jednego z najbardziéj słynących domów gry. Dobiwszy się nie bez trudności do zielonego stolika, dobywam z kieszeni sztukę stu soldową (5 franków) i rzucam jakby w rozpaczy na stolik. Młody jeszcze człowiek, z długą brodą, poważny i układny, arystokratycznego obejścia, przewodniczył grze. Zatrzymuje się przed zakręceniem koła ruletty; spojrzał na mnie uważniéj, potém wziąwszy mój pieniądz w rękę, podał mi go z uprzejmym uśmiechem. „Widzę, rzekł bardzo dobrą francuszczyzną, że panie ś tu obcy i nieznasz jeszcze tutejszych zwyczajów. Nie stawia się tu sztuk pięcio frankowych ale uncje. Niechże pan raczy wziąć swoje sto soldów. *(Cent sous* dwuznacznik: *bez grosza* albo *sto su.)* dla tego te ostatnie wyrazy z przyciskiem wymówił. Uderzony taką uprzejmością bankiera, czekałem sposobnéj chwili do rozmówienia się z nim. Chętnie się skłonił do tego. Chcesz pan zapewne dowiedzieć się czy nasz bank dobre robi interesa; będę otwartym i powiem, że istotnie idzie nam nie zgorzéj; dziś jednakże wieczór niegodziwie idzie. Zaraz grę skończę, ale wątpię czy zysk nasz od ósmiu godzin 20,000 piastrów (180,000 złp.) przeniesie. Szczęściem, lepiéj się nam wiodło poprzednich nocy; inaczéj żałowaćby nas trzeba, bo tylko 20,000 piastrów wygrać na wieczór, to tak jakby nas okradziono na publicznéj drodze. Następnie opowiedział mi, że ważną grał rolę w klubach paryskich do czerwcowych wypadków. „Przegraliśmy wtedy partję, rzekł w końcu, dla tego uznałem za stosowne zmienić widownię działań moich.“

Amerykanie namiętności do gry nie wnieśli do Kalifornji; po wszystkie czasy mieszkańcy téj krainy zaciekle się jéj oddawali; w Meksyku dziś nawet tak jest. Gra zwana *Monte* najwięcéj ściąga zwolenników; ale i ruleta ma swoich wielbicieli, jak również gra zwierząt, w któréj różne zwierzęta, umieszczone na drążkach ruchomego kołowrotka, puszczają się w bieg kolisty, potém zatrzymują się na pewnych przegródkach, zawierających odpowiednie zwierzęta.

Ludność San Francisco codzień się pomnaża wychodzcami, przybywającemi morzem ze wszystkich stron świata. Wyspy Sandwichskie, O-Taheity, archipelagi Viti i Fidgi, jakoteż Nowa Zelandja i Sidney, wyludniły się prawie zupełnie z białych mieszkańców. Wszystkie te różnorodne żywioły, kolejno zlewały się w wielką massę pracowników. Chwilowo nieobecni, wszyscy wychodzcy, za zbliżaniem

się zimy, powracają szukać w mieście schronienia. Obecnie, z mieszkańców miasta są tylko kupcy, kapitanowie okrętów, i ci, którzy uzbierawszy sobie cokolwiek w *diggings* (minach), wracają do San Francisco wydać to na grę i rozpustę. Ludność tam prawie wyłącznie męzka; kilka kobiet poczciwych, które się tam za mężami udały, ledwie śmieją pokazać się na ulicy. Jednakowoż znaczne już polepszenie daje się postrzegać w tym względzie; od czasu jak żywioł czysto amerykański wziął górę w San Francisco, nikt już bezkarnie nie może uwłaczać kobietom. Nigdzie, jak wiadomo, kobieta nie jest tyle szanowaną, co w Stanach Zjednoczonych.

Zresztą, przemysły i rzemiosła, któreby moralność publiczna w Europie shańbiła najsurowszą naganą, są tu jawnie prowadzone, i nie ma prawie tygodnia, żeby jaki bryg z Chili albo Amerykański, wynajęty przez spekulantów, nie przywiózł massy kobiecego towaru. Ten rodzaj frymarki, jak mnie zapewniano, ze wszyskich w téj chwili najszybsze zyski przynosi.

Gdyby usiłowano poddać rozbiorowi ludność handlującą w San Francisco, dziwneby w niéj pokazały się żywioły. Wszyscy zbankrutowani kupcy z New-Yorku. wszyscy brankruci ścigani przez sprawiedliwość, wszyscy projekciści i awanturnicy Związku Amerykańskiego, zlecieli się na tę obiecaną ziemię. „Spojrzyjno pan na tego jegomości, rzekł mój cicerone, sam także obywatel Stanów Zjednoczonych, to jeden z największych geniuszów naszych. Będąc dyrektorem pierwszego domu bankowego w Baltimore, poważył się na zuchwały projekt zmonopolizowania wszystkiego świeżego mięsa w Unji, aby potém sprzedawać je po takiéj cenie, jaką sam naznaczyć zechce. Już zagrabił stada i trzody w trzech czwartych częściach stanów i dochodził chwili, że je miał posiąść wszystkie, kiedy drugi Amerykanin, także człowiek genialny, zaczął spekulować w odwrotnym kierunku. Walka między temi dwoma olbrzymami *(giants)* była długa i straszliwa. Lud, który u nas szczególnie jest czułym na wszystko co nosi cechę wielkości, długo przyglądał się jéj z niezmierném zajęciem. Ale na szczęście, skończyła się ta walka zupełnym upadkiem obu rycerzy. Prawda, dodał mój cicerone, że obaj rychło się podźwignęli ze zniszczenia. Ten, którego tu oto widzisz, przed pół rokiem przybył tu bez szeląga, a dziś ma przeszło 500.000 franków. Dawny jego przeciwnik jeszcze lepiéj się sprawił. Gotują się już do stoczenia na téj nowéj widowni ostatniéj i straszliwéj bitwy. Ten wysoki, co nas po francuzku pozdrowił, ma także tęgą głowę. Bankier w New-Yorku przed kilku laty, powziął myśl założenia jedynego i kolossalnego banku, na ruinach wszystkich współzawodniczych zakładów. Plany jego, wykonywane z niezmierną zręcznością i wytrwałością, miały być pomyślnym skutkiem uwieńczone, kiedy bohatyr Nowego Orleanu, zatrwożony tém anti-demokratyczném dążeniem, przeprowadził w kongressie prawo, które wzbroniło założenia nowego banku. Sympatje publiczności wachały się czas jakiś między temi dwoma wielkiemi ludźmi; ale jenerał Jackson, nie troszcząc się o to, zaczął mocno naciskać swojego przeciwnika, który aby się wyrwać z jego objęć i od napaści wierzycieli, nagle przeciwko niemu podburzonych, nie znalazł innego środka, jak drapnąć cichaczem i osiąść sobie między nami."

Kiedy mój przewodnik opowiadał mi tak wielkie czyny współrodaków swoich, przystąpił do nas jakiś jegomość, o rumianéj, tłuściuchnéj twarzy i atletycznéj postawie. Uzbrojonym był od stóp do głów, a za plecami, na bandolerze, wisiał ogromny kordelas.—To pułkownik X. z Missisipi, rzekł mój cicerone, gdy oddaliła się ta figura. Wraca z Texas, lądem, przeszedłszy Meksyk w największéj szerokości. Dziwne miał zdarzenie, które tu nawet wiele narobiło hałasu, chociaż zaczynamy być obojętniejszemi cokolwiek na cudowne wypadki. Oto cała rzecz w kilku słowach: Oddział, którym dowodził pułkownik X... oddział złożony z poczciwych dzierżawców zachodu, przybył do Durango, miasta warownego w Meksyku, liczącego przeszło trzydzieści pięć tysięcy dusz, i zastał ludność tameczną w ponuréj rozpaczy. Indjanie, z pokolenia Apachów, które zamieszkuje nad jeziorem Colorado, przed dwoma dniami stanęli pod miastem, w liczbie pięciuset i zagrozili rabunkiem, jeżeli im natychmiast nie wydadzą pięćdziesięciu kobiet i tyluż młodych dziewic. Potomkowie wyrodni dzielnego Korteza, drżą teraz na samą myśl o Apachu; dla tego też mieszkańcy Durango, poddali się, po niejakim oporze, warunkom narzuconym, a Indjanie odciągnęli na Colorado, uprowadzając kobiety, i zabierając wszystkie trzody które spotkali po drodze. Uwiadomiony tym fakcie, pułkownik X... ofiarował się doścignąć napastników i odbić im branki, za wypłatą 4000 piastrów (około 40,000 złp.) po powrocie. Miasto wniosek ten przyjęło z radością i natychmiast podpisało deklarację i układ ten zatwierdziło. Pułkownik X... wyszedł w pole ze swemi towarzyszami, a trzeciego dnia dogonił Indjan, którzy się już zbliżyli do swojego pokolenia. Obie strony wzięły się do siebie. Bitwę prowadzono konno, z długich rusznic *(rifle)*. Indjanie tak są zręczni, że trzymając się jedną ręką za grzywę konia, pędzącego z całéj siły, umieją kłaść się wdłuż jego boków, i na kule nieprzyjaciół wystawiają tylko podeszew jednéj nogi, téj właśnie, która mocno do grzbietu końskiego przyciśniona, pomaga do utrzymania téj dziwnéj równowagi; pomimo tego jednakże zostali pobici najzupełniéj. Kule pułkownika X.. dzięki niemylnemu wzrokowi, który posiadają amerykańscy strzelcy, tak że każdy przedmiot, chociażby najmniejszy, dosięgnąć z broni umieją, godziły, na wielką trwogę Indjan, w nogę na widok wystawioną. Po ośmiodniowéj nieobecności, pułkownik X.. wrócił do Durango; stracił trzech towarzyszy ale przyprowadził branki. Miasto wyrazić mu wdzięczność za takie męstwo, mieszkańcy Durango niechcieli mu zapłacić umówionéj summy, i rozkazali Amerykanom opuścić miasto. Na tak zuchwałą odezwę, mężny pułkownik odpowiedział, że się nieruszy dopóki mu nie wypłacą 4,000 piastrów, co gdy w ciągu dwudziestu czterech godzin nie nastąpi, zajmie miasto z dwudziestu siedmiu towarzyszami, którzy mu jeszcze pozostali, i sam ściągnie należność swoją. Śmiała ta odpowiedź sprawiła skutek pożądany. Alkad Durango przyniósł nazajutrz owe 4000 piastrów gotowizną, poczém pułkownik X... jak się sam wyraża, otrząsnął kurz z butów, i wyruszył w dalszą drogę.

W San Francisco najwięcéj zadziwia rzadkość kradzieży, pomimo ułatwień wszelkiego rodzaju, jakie podstawiają się złym popędom ludności wszelkiego rodzaju, nagromadzonéj w mieście. I tak, na podwórzach prywatnych domów, przed bramami, po ulicach, na placach publicznych, słowem wszędzie, spotykasz kupy towarów, przywiezionych ze wszystkich stron świata, i rozrzuconych tam, bez żadnego na pozór starania i opieki, a jednakże, łotry, oszuści, rozbójnicy z rzemiosła, których pełno uwija się po mieście, nie dotkną się tego. Przyczyna tego leży w tém, że Kalifornja, jak wiele innych punktów kuli ziemskiéj, ma swój odrębny kodex moralności, przyjęty i uznany od wszystkich. I tak, wolno tam pchać sztyletem lub z pistoletu w łeb palić, w sprawie osobistéj obrazy, zemsty lub w kłótni, ale dotknąć cudzéj własności to najsromotniejsza zbrodnia. Kilkadziesiąt kul natychmiast sypnie się z domów i z namiotów okolicznych i dosięgnie złodzieja. Kupiec, kopacz, przewoźnik, rybak, każdy natychmiast rzuca robotę, bierze strzelbę i goni za nim, gdyż każdy ma interes w niedopuszczaniu kradzieży; a jednakże nie ma tam ani żandarmów, ani żołnierzy do szczegółowego czuwania nad publiczném dobrem. Taki stan rzeczy na pierwszy rzut oka budzi zadziwienie, a nawet oburzenie: trudno pojąć przychodzi, żeby rząd mógł tak uchybiać głównéj powinności swojéj, i nie udzielił krajowi, który się uciekł pod jego chorągiew, urzędowéj i bezpośredniéj opieki; ale wiele rzeczy, które Europejczykom w głowie pomieścić się nie mogą, Amerykaninowi wydają się naturalne i proste. Społeczność, według niego, jest nagromadzeniem pojętnych i swobodnych żywiołów, z których każdy, właściwem powinowactwem, przyciąganym jest ku przyrodzonemu sobie miejscu. Wdanie się cywilnéj władzy, wyjąwszy gwałtowną potrzebę, rozstroiłoby tylko, zdaniem amerykanów, to dążenie, przeszkodziłoby téj grawitacji i lepiéj jest samu podejmować się przytłumiania pewnych nieporządków społecznych, niżeli staranie to zdawać na państwo i tym sposobem zostawać w ciągłéj opiece jak małoletni. (d. c. n.)

Pożytek i razem konieczność dla kraju naszego, szukania odbytu na produkta rolnicze poza granicami swemi. Warunki odbyt produktom naszym zapewniające. Stopniowy wzrost u nas wszelkiego przemysłu przez podniesienie naszego rolnictwa. (1)

Kraj czysto-rolniczy dla braku różnorodności przemysłu, ma nadmiar produktów ziemnych, czyli więcéj ich produkuje, aniżeli skonsumować u siebie potrafi; ztąd, lubo mieszkańcy jego mają większą sposobność zaspokojenia pierwszych potrzeb życia, konsumcja jednak wewnętrzna głównych jego produktów, jest zbyt mała, gdyż w braku ożywionych fabryk i rękodzieł, zasadza się na konsumcji klassy rolniczéj, która więcéj produkuje płodów rolniczych, aniżeli ich skonsumować może; powtóre, na konsumcji klassy kupieckiéj i rzemieślniczéj która jeszcze jest bardzo nieliczną; wiele nakoniec innych warstw społeczeństwa, utrzymując się z głównego kraju przemysłu, obracają na konsumcją produktów rolniczych tylko pewną część ciągnionych ztąd przychodów. Żeby zatém płody kraju rolniczego odbyt dla siebie znaleźć mogły, gdy dostatecznego wewnątrz kraju nie mają, szukać go widocznie muszą poza granicami swojemi. Dozwolony przez to wywóz produktów kraju rolniczego, jest dla niego dobrodziejstwem koniecznem.

Bez dozwolonego wywozu, ułatwionych kommunikacyj, byłaby tylko stagnacja, a żadnego postępu w przemyśle krajowym; kraj bowiem mógłby niewiele więcéj produkować, jak tylko tyle ileby konsumował, a wtenczas położenia jego najlepszym obrazem byłoby to chociaż proste, ale wiernie go malujące przysłowie: „Maciek zrobił, Maciek zjadł.“ Niedosyć jednak mieć dozwolony wywóz, jeżeli korzystać z niego nie bylibyśmy w stanie, dla wysokich kosztów produkcji naszego zboża. Wtenczas bowiem cena po sprzedaniu produktów naszych za granicą mogłaby niepokryć kosztów produkcji koło nich łożonych. Trzeba nam zatém tak wiele i tanio produkować, żeby ogólne koszta produkcji naszéj, nie przenosiły najdroższych obcego kraju, lepiéj od nas względem dostawy położonego. A że do ogólnych kosztów naszéj produkcji, należą także koszta transportu, pochodzące z odległego położenia warsztatów naszych rolniczych, od punktu najwyższą cenę na zboże naznaczającego, koniecznością przeto dla nas jest, abyśmy to co nas transport kosztuje, zniżonemi miejscowemi kosztami produkcji pokryć mogli. Niech np. najdroższe koszta produkcji, wraz z transportem jednego korca pszenicy w Prusach produkowanéj, a dajmy na to do Gdańska przywiezionéj, wynoszą złp. 15, a koszt transportu do Gdańska naszego korca pszenicy z pewnego punktu np. nadbużańskich okolic wynosi złp. 6, żeby korzec ten mógł w Gdańsku konkurencję z zagraniczném zbożem utrzymać, żeby mógł bez straty być sprzedany, przy gdańskiéj średniéj cenie na zboże, trzeba żeby koszta produkcji jednego korca pszenicy, w tém u nas miejscu produkowanéj, nie przenosiły złp. 9; jeżeli już bowiem wynosić będą złp. 10, ogólne koszta produkcji (wraz z transportem) wyniosą złp. 16, ta zatém nasza pszenica nie wytrzyma konkurencji z zagraniczną, kiedy tam najdrożéj otrzymany korzec pszenicy nie przenosi złp. 15 kosztów.

Gdyby żądanie produktów rolniczych było bardzo wielkie, i pociągało tém samém za sobą wysoką za nie ofiarowaną cenę, wtenczas tylko drogo produkowana nasza pszenica, znalazłaby dla siebie kupca, wszakże zysk większy zostanie przy zagranicznych producentach, którzy taniéj ją produkować zdołali. Wysokie jednak ceny zboża, już nietylko że są zawsze przyczyną nieurodzaju, któryby i nasze klęską dotknął rolnictwo, ale trafunkowym są tylko wypadkiem; na nie zatém, przy regularnéj grze handlu i potrzeb, niedorzecznem byłoby liczyć; toby bowiem znaczyło, żebyśmy w jednym tylko przypadku wysokich cen produkować byli w stanie, a w takim razie produkcja zboża naszego byłaby tylko grą w loterję, gdyż pokrycie kosztów naszéj produkcji od przypadkuby tylko zawisło.

Skoro krajowi rolniczemu, jakim jest nasz, brak wielu potrzebnych produktów, a nabyć ich nie może, tylko za pomocą swych własnych, głównem przeto zadaniem rolnictwa naszego jest wiele i tanio produkować. Wiele produkując drzewa, zboża, wełny, wiele też kawy, płótna, jedwabnych, wełnianych lub bawełnianych wyrobów i t. p. nabyć będziemy mogli, bo w rzeczy saméj, te towary naszym drzewem, wełną, zbożem produkujemy. Nie obawiajmy się, aby importacja towarów zagranicznych, przechodziła exportacją naszych produktów, gdyż obce darmo nam przyjść nie mogą, tylko w zamian własnych krajowych (1). Są bezwzględni zwolennicy exportacji, dla których dowodem najzupełniejszym pomyślności kraju, byłaby najobszerniejsza exportacja, a importacja żadna; dla nich kraj nasz wyrobami zagranicznemi jest przepełniony i sądzą, że to go do ubóstwa doprowadzić może; przeciwnie zaś niedosyć zagranicznych mamy wyrobów. Gdybyśmy ich bez porównania więcéj mieli, nad ilość jaka się w kraju znajduje, cóżby ztąd wynikło, i coby to znaczyło? oto, żebyśmy je daleko taniéj nabywali; powtóre byłoby to przekonywającym dowodem, że nasze własne produkta mają za granicą wielki odbyt, czyli że exportacja naszego zboża, wełny, drzewa i t. d. jest daleko większa; innemi jeszcze słowy, że wiele i tanio produkujemy. A cóż bogactwo kraju stanowi, jeżeli nie massa użytecznych wszelkiego rodzaju produktów?

Sprzedawać obcym, a od nich nie kupować, jest rzeczą niepodobną, co z dobrze zrozumianéj zasady, że produkta płacą się produktami, wypływa. Gdyby to nawet możliwém było, takibyśmy mieli w kraju napływ monety, iżby produkta nasze rolnicze były droższe od zagranicznych, czyli że wtenczas sprzedać ich za granicą niebylibyśmy w stanie. A bez odbytu na produkta swoje, kraj rolniczy obejść się nie może. (2) Inne kraje, w których ogromne kapitały włożone zostały w fabryki, rękodzieła, mogą poniekąd obawiać się, aby nie zostały obcemi wyrobami przepełnione, to bowiem przepełnienie stałby się mogło u nich przyczyną chwilowego zawieszenia pracy w fabrykach, zbyt raptownego zniżenia cen własnych krajowych towarów, zniszczenia nawet w znacznéj części i kapitałów wyłożonych i kredytu. U nas kraj rolniczy, ludność jego nie straci zarobków jakie im ziemia zapewnia. Drzewo, wełna, zboże, i inne tym podobne, to są jedy-

---

(1) Niniejszy ustęp wyjmujemy z obszernéj rozprawy p. *St. G:* w Rocznikach Gospodarstwa Krajowego zamieszczonéj, pod tytułem *Niektóre prawdy z Ekonomji politycznéj,* jako godniejszy z wielu względów uwagi czytelników naszych.

(1) Przykład następujący tę prawdę objaśni: p. X. wyprowadza do Anglji drzewa naszego za 200,000 złp. wartości u nas na miejscu. Gdy drzewo przybyło na miejsce przeznaczenia swego, poniosło 30% kosztów transportu i 10% opłaty cła, co razem dało mu wartość obliczoną na pieniądze 280,000 złp. Sprzedane zostało, dajmy na to z procentem 20% czyli z zyskiem 40,000 złp. Wszystko zatém razem wyniosło 320,000 złp. W zamian za tę summę pan X. sprowadza do kraju machin, wyrobów bawełnianych lub jakichkolwiek potrzebnych nam produktów; koszta sprowadzenia ich do nas i cło wyniosły 40% 128,000 złp., tak że gdy ten transport przybył na granicę, reprezentował wartość 448,000 złp. Cyfry z komor w téj operacji podają, iż kraj nasz wyprowadził produktów za 200,000 złp. a wprowadził za 448,000. Ztąd nie można wnosić żeśmy o 248,000 złp. uboższymi się stali. Najlepszym sędzią w téj mierze jest p. X., który sprzedawszy w kraju sprowadzone towary z procentem 20% zrealizował w téj operacji 89,600 złp. zysku. Pierwiastkowe zatém 200,000 złp. w drzewie, zamienione zostały na 537,600 złp. w bawełnie, płótnie, machinach lub tym podobnych wyrobach.

(2) W szesnastym wieku wprowadzano kraju niesłychaną ilość obcych wyrobów, a nawzajem exportacja naszych produktów była niezmierna. Zygmunt August dozwolił bezwarunkowego wprowadzania i wyprowadzania wszelkich produktów; temu po części przypisać należy rozszerzenie się naówczas handlu tak wewnętrznego jako też nawet bogactwa krajowego. Utrzymano jednakże prawo składowe (jus stapulae), przywiléj, miast w celu ich podnoszenia, prawo traktowe i

no naszego przemysłu produkta; na te zatém rolnicze płody, konkurencję z zagranicą utrzymać, to jest główny przedmiot naszéj umiejętności, starań i usiłowań, to jest także warunek pomyślności przemysłu kraju i wszystkich jego mieszkańców. A o ile taniéj i więcéj będziemy produkowali, o tyle niezawodniejszy zapewnimy odbyt płodom naszym, i o tyle więcéj potrzebnych cudzych wyrobów dostać będziemy mogli. *(dok. n.)*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Londyn 4 lutego. Zagranicznéj pszenicy w ciągu tygodnia dowóz był średni, innych gatunków ziarna, jęczmień wyjąwszy, mały. Na dzisiejszy targ kupców przybyło nie wielu a wartość artykułów była całkiem nominalną nawet z dążeniem ku obniżeniu, oprócz owsa. Londyńskie ceny przecięciowe z ostatnich dwóch tygodni: Pszenica 44 sz. kwarter 1 pens (złp. 36 gr. 20 korzec), jęczmień 26 szyl. 5 pens. (zł. 21 gr. 25 korzec), owies 17 sz. 8 pens. (zł. 14 gr. 20 korzec), groch 27 sz. 3 p. kw. (zł. 22 gr. 15 korzec).—Dowieziono w tym tygodniu z zagranicy: Pszenicy 8120 kwarterów, jęczmienia 6160, owsa 5490 kw.

Wełna. Publiczne licytacje na wełnę jeszcze nie są otwarte ale ma to nastąpić jutro. Ceny wełny w ciągu tygodnia dobrze się trzymały lubo nie wiele kupowano. Konsumcja powiększa się a rękodzielnicy prawie zapasów nie mają. Dowieziono w tym tygodniu 1587 wańtuchów kolonjalnéj a 2062 wańtuchów zagranicznéj wełny ze stałego lądu.

Wrocław 9 lutego. Kommisja do zdawania sprawy o handlu i cenach wełny donosi co następuje: W ostatniém sprawozdaniu naszém donosiliśmy o ruchu znacznym w interesach wełną; ruch ten nietylko utrzymywał się przez cały styczeń ale trwa jeszcze do téj pory, srednie i poślednie gatunki polskiéj i rossyjskiéj wełny tak są mocno pożądane, że trudno nawet uczynić zadość pokupowi, tych gatunków wełny sprzedano przeszło 2000 centnarów, dobijają się zaś najmocniéj o tego gatunku wełny do czesania zdolne. Nie brak też było kupców na średnie i dobre polskie, poznańskie i szląskie wełny na sukna. Cały obrot wełną w ciągu upłynionego miesiąca liczyć można na 4,500 centnarów przeszło, i z zadowoleniem donosimy, że ta wcale nie mała ilość w większéj części zakupiono została przez fabrykantów włóczek i sukienników z niemieckiego Zollvereinu. Prócz tego kupcy berlińscy i hamburscy wiele wełny różnego gatunku zabrali z tutejszego targu. Ceny znowu podskoczyły, za średnie i poślednie gatunki o kilka talarów nad ceny grudniowe, a za gatunki cienkie i średnio cienkie o parę talarów nad ceny płacone w październiku. Interesa kontraktowe na przyszłą strzyżę zwolniały cokolwiek, a to z powodu wysokich wymagań wielu producentów. Słyszeliśmy o kilku tylko znaczniejszych umowach.

Gdańsk 6 lutego. W skutek wielkich śniegów i często silnych wiatrów drogi tak są trudne do przebycia, że poczta z Dirschau do Gdańska jedenaście godzin jechała i trzy razy wywróciła; dla tego w ubiegłym tygodniu prawie żadnych dowozów nie było, a ceny tak zboża, jak nasion i okowity trzymały się na téj saméj zupełnie stopie jak podaliśmy w poprzedniem doniesieniu. Ze szpichlerzy nic nie kupiono.

Wrocław 9 lutego. Dzisiejszy targ nie był lepszy od dwóch poprzednich, gdyż kupcy coraz bardziéj wstrzymują się od zakupów. Za białą pszenicę płacono 40 do 53½ sr. gr. szefel (zł. 16 do 21 korzec), żółtą pszenicę 39 do 50 sr. gr. (zł. 15 gr. 15 do zł. 20 korzec), żyto 23½ do 27 sr. gr. jęczmień 20 do 23 sr. gr., owies 16 do 18 sr. gr., a groch po 26 do 30 sr. gr. szefel. Nasiona olejne nabywają kupcy po dawniejszych cenach, ale mało jest na targu tego artykułu.

---

myto pociągają za sobą obowiązek reperacji dróg. Później, nietylko że małoznaczące dotąd cło podwyższono (za Władysława Jagiełły w 1441 r., cło skarbowe wynosiło na komorach wielkopolskich grosz jeden od kupca krajowego, groszy dwa od cudzoziemca), ale i nowe postanowione zostały opłaty na lądzie i na rzekach, tak od wchodzących jak i od wychodzących towarów wszelkich, co nazywano cłem in requo.

Szlachta i duchowni wolnemi byli od opłaty cła od płodów z dóbr własnych pochodzących, jako też od towarów zagranicznych, na użytek swój a nie na sprzedaż sprowadzonych. W r. 1775 upadło uciążliwe cło in requo, a wprowadzone zostało cło tak nazwane generalne, bo nikt od niego uwolnionym nie był.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 9 lutego 1850 roku. PAPIERY.	żądają	płacą
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%. . . .	90¾	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	111¾	111
Polskie Obligacje Skarbu 4%	80½	80
„ Listy Zastawne	96½	—
„ Listy Zastawne nowe.	96	95¾
„ Obligacje Udziałowe	122	121¾
„ Obligacje 500 złotowe.	81⅝	81⅛
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	94¼	94
lit. B. 200 „ . . .	—	17

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 12 lutego 1850 roku.		ŻĄDAJĄ.		DAJĄ.	
		R. sr.	kop.	R. sr.	kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	92—	70—	—	—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	92—	25—	—	—
Hamburg 300 b. m. k. .	2 M. .	140	40	—	—
Londyn 1 funt sterlin. . .	3 M. .	6	40—	—	—
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. . .	1 M. .	100	—	—	—
Petersburg ditto. . .	1 M. .	100	50 -	100	25—
Paryż 100 franków . .	2 M. .	75—	45—	—	—
Wiedeń 150 złr. . .	2 M. .	85 -	50 -	85 -	—
Wracław 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały. . .	.	5 -	19—	——	——
Holender. dukaty nowe . .	.	——	——	——	——
ditto stare ważne . .	.	——	——	——	——
Frydrychsdory Pruskie . .	.	——	——	——	——
Rossyjskie assygnaty . .	.	——	——	——	——
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.	.	——	——	——	——
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.	.	——	——	80 -	——
„ „ „ 4% rs.	.	——	——	——	——
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		——	——	——	——
„ „ nowe za 100	.	14—	90—	14—	88—
Obligacje udziałowe na 300 złp.	.	——	——	——	——
Obligacje cząstkowe na 500 złp.	.	——	——	——	——
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.	.	——	——	——	——
Serje wylosow. lit. na — złp.	.	——	——	——	——
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100	.	——	——	——	——

Wartość kuponu kop. 8⅓

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 2 (14 lutego) 1850 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.